

„Polska, wieczny romans” – wstęp

Jeśli brakuje nam dzieł współczesnych, w których moglibyśmy się bez wahania rozpoznać, nie pozostaje nic innego, jak przemyśleć wszystko od nowa. Innymi słowy wyprawić się w przeszłość na poszukiwanie własnej tożsamości – pisze Dariusz Gawin we wstępie do książki „Polska, wieczny romans”, która już niebawem ukaze się nakładem Teologii Politycznej.

Wesprzyj wydanie książki

Teksty, które zostały zebrane w niniejszym tomie – choć pozornie historyczne – zrodziły się w istocie z silnej potrzeby zrozumienia Polski współczesnej. Na pierwszy rzut oka myśl tego rodzaju wydaje się karkołomna: w jaki sposób Prus, Żeromski, Sienkiewicz czy Brzozowski mogą objaśnić rzeczywistość III Rzeczypospolitej? Wydaje się, iż są to autorzy uwięzieni już na zawsze w czasie, który przeminął. Przecież inteligencja ponoć już na zawsze odeszła do lamusa historii, skończył się – jak to na początku wolności obwieściła profesor Maria Janion – paradygmat romantyczny, a wyobraźnią zbiorową niepodzielnie zawładnęła kultura masowa.

Wszystko pięknie, chciałoby się powiedzieć, jednak skąd wobec tego dojmujące poczucie już nie tyle nawet rozczarowania do III Rzeczypospolitej jako państwa, ile zwykłej tęsknoty za książkami, filmami czy dramataми, które dawałyby portret naszego polskiego życia po kilkunastu latach wolności? Trzydzieści lat temu Adam Zagajewski i Julian Kornhauser pisali o „świecie

nieprzedstawionym” – to określenie znów jest jak najbardziej aktualne: polska rzeczywistość po piętnastu latach wolności i piętnastu latach transformacji jest znów „światem nieprzedstawionym”, światem, który pragnie sam siebie zrozumieć i pojąć, lecz mimo powtarzanych ciągle prób nie może tego celu osiągnąć.

Jeśli brakuje nam dzieł współczesnych, w których moglibyśmy się bez wahania rozpoznać, nie pozostaje nic innego, jak przemyśleć wszystko od nowa. Innymi słowy wyprawić się w przeszłość na poszukiwanie własnej tożsamości. Istnieją co najmniej dwa istotne powody, dla których należy to robić. Pierwszy ma charakter, jeśli można się tak wyrazić, epistemologiczny i związany jest z pewnym przesądem demokratycznych, rynkowych społeczeństw – mianowicie z dominującym w nich przekonaniem, iż narzędzia poznawcze, jakimi dysponują, całkowicie wystarczają do opisu rzeczywistości. Sondaż, program publicystyczny, w którym „gadające głowy” omawiają jego wyniki, na końcu niepodważalny wyrok głosowania sejmowego albo wyrok wyborczy – złożmy te wszystkie elementy i mamy oto wrażenie, że wiemy, jaka jest rzeczywistość. Czyżby? Każdy sondaż, każda dyskusja publicystyczna oświetla rzeczywistość społeczną tylko na jedno mgnienie. Wydaje się, iż w tym oślepiającym błysku widzimy wszystko. W istocie widzimy jednak tylko gesty, miny, grymasy. Nie dostrzegamy natomiast ruchu, nie jesteśmy w stanie ujrzeć prawdziwej akcji dramatu. Zamiast tego zalewa nas lawina zatrzymanych kadrów, migawek, sprawiająca po dłuższym czasie wrażenie kompletnego chaosu. Dodatkowym czynnikiem, który wzmaga to wrażenie, jest segmentacja rzeczywistości – o polityce wypowiadają się politolodzy, o życiu społecznym socjologowie, o gospodarce ekonomiści, o kulturze krytycy literaccy albo filmowi, ostentacyjnie stroniący od „politycznej” polityki (albo raczej uważający, że prawdziwą polityką są psychiczne udręki związane z ciałem, płcią itp.). O całości nie mówi zaś nikt, bo uznaje się to za przejaw braku powagi i niekompetencji.

Drugi powód ma z kolei charakter ontologiczny – jeśli w taki sposób nowoczesne społeczeństwo dowiaduje się, czym jest, jak wygląda jego życie, to nieuchronnie zostaje ono skazane na pogrążenie się w czarnej dziurze teraźniejszości. Pożera ona zarówno przeszłość, jak i przyszłość. Horyzont zdarzeń wyznaczają wtedy z jednej strony ostatnie wybory, z drugiej zaś wybory najbliższe. Poza nim rozciąga się mglisty obszar, w którym wirują ludzie, nazwiska, pojęcia, wydarzenia, ale szczegółów już niezbyt można rozeznaczyć. Jasne zatem, że w takich warunkach *Lalka* to ramota, a *Przedwiośnie* to tylko tytuł przywołujący wspomnienie nudnej lekcji z języka polskiego. Ba – żeby to dotyczyło tylko rzeczy tak odległych. Czasem można przecież odnieść wrażenie, że pierwsza „Solidarność”, stan wojenny a nawet pierwsze, decydujące dla kształtu obecnej Polski, lata wolności po 1989 roku to okres równie odległy, jak pozytywizm albo Młoda Polska. Tymczasem życie każdej wielkiej zbiorowości posiada wymiar ciągłości obliczonej na pokolenia, a nawet na wieki całe. Żadnego obrazu nie da się przecież oglądać z nosem przy płótnie, trzeba w tym celu zrobić parę kroków w tył. Dopiero wtedy można ogarnąć całość. Perspektywa przeszłości potrzebna jest zatem do ogarnięcia każdorazowej współczesności, bo współczesność jest tylko fragmentem większej całości.

„Całość” – to właśnie słowo odsyła nas do tradycji polskiej inteligencji. Przez kilka pokoleń pisarze, poeci, intelektualiści wierzyli, że owa „całość” polskiego życia nie tylko istnieje, nie tylko jest faktem socjologicznym, ekonomicznym, politycznym i kulturowym, lecz byli również przekonani, iż można i należy ją sportretować, dać jej wyraz. Prus nie był socjologiem ani ekonomistą, a jednak w *Lalce* dał portret społeczeństwa – używając języka współczesnych nauk społecznych – okresu transformacji. Żeromski nie był politologiem, a jednak w *Przedwiośniu* sportretował wysiłek budowania państwa i społeczeństwa po okresie niewoli. Brzozowski spierał się z Sienkiewiczem, śmiertelnie poważnie traktując jego powieści jako fakty

*Życie każdej wielkiej zbiorowości
posiada wymiar ciągłości
obliczonej na pokolenia, a nawet
na wieki całe. Żadnego obrazu
nie da się przecież oglądać z
nosem przy płótnie, trzeba w tym
celu zrobić parę kroków w tył.
Dopiero wtedy można ogarnąć
całość*

natury politycznej. Że robili to w powieściach czy esejach, a nie w komentarzach do surveyów socjologicznych? Ależ w tym tkwi ich siła! Bo wiedzieli, że owej „całości” społecznego życia nigdy do końca nie można opisać przy użyciu instrumentarium rodem z akademickiej nauki.

Do tego potrzeba czegoś innego, choćby szczypty poezji, sztuki (a prawdziwa filozofia tej szczypty sztuki wymaga – jak widać to choćby na przykładzie Brzozowskiego), bo tylko w ten sposób można spróbować ująć ową tajemniczą nić, która wiąże ze sobą wszystkie fragmenty, segmenty i nisze społecznego życia w jedną – właśnie „całość”.

Ćwierć wieku temu Andrzej Kijowski tak ujął w znakomitym szkicu *Ethos społeczny literatury polskiej* ten szczególny sposób patrzenia na rzeczywistość społeczną polskich inteligentów: „Była to literatura nie tylko społeczna, bo któraż społeczna nie jest; w każdym razie ta »społeczność« stanowi jej partykularny ethos; była to i jest literatura państwowa, to znaczy przywiązana na śmierć i życie do zorganizowanego, zinstytucjonalizowanego, zwerbalizowanego bytu narodowego i świadoma zarazem, iż państwo, które buduje i któremu służy, nie jest z tego świata; że jest ono mianowicie państwem moralnym, które wpada raz po raz za sprawą złych duchów historii

w ręce wrogów, warchołów lub oszustów, lecz jako idea trwa niezmiennie, i misją, obowiązkiem, sztuką poety – pisarza – jest odczarować Polskę idealną, aby odzyskała swój kształt właściwy”[1].

Dzisiejsza publiczność, której mnogie zastępy ekspertów od wiecznej terażniejszości wmawiają, iż całość to co najwyżej hipostaza, metafizyczna metafora (nic w tym zresztą dziwnego, każdy z nich jest specjalistą tylko w malowaniu jednego detalu z portretu – a to głowy, a to ręki, a to znów fałd na kostiumach), wprawdzie machinalnie potakuje, ale odczuwa jakiś trudny do wytłumaczenia brak. Jak zachwyca, jeśli nie zachwyca? – chciałoby się przewrotnie przywołać Gombrowicza.

Pierwsza rzecz, którą można w takiej sytuacji zrobić, to właśnie cofnąć się o kilka kroków, do książek i autorów pozornie tylko dobrze znanych. Jeśli Polska nie zaczęła się w 1989 roku, lecz tkwi swymi korzeniami znacznie głębiej w przeszłości, to powinniśmy potraktować ich jako naszych współczesnych. Kostium historyczny zmienił się, to prawda, ale aktorzy i role już nie tak bardzo. Znowu chodzi o suwerenność po polsku, o kapitalizm po polsku, o modernizację po polsku. Znowu – tak samo jak w roku 1890, 1918 czy 1944. To prawda zatem, że kostiumy inne, ale Polacy za to ciągle ci sami.

Autor jest winien czytelnikowi jeszcze jedno wyjaśnienie. Większość z tych tekstów porusza się wokół kwestii związanych z ideową historią polskiej inteligencji liberalno-lewicowej i szerzej – lewicy jako formacji intelektualnej. Dzieje się tak nawet wtedy, gdy piszę o adwersarzach lewicy, takich jak Sienkiewicz czy Reymont. Wynika to z faktu, iż właśnie ta formacja zdobyła stopniowo, nie tylko w polskiej kulturze, lecz także w polskiej polityce pozycję dominującą w trakcie całej burzliwej historii XX wieku. Prawda, stało się to z walną pomocą Stalina i PRL. Nie należy jednak przeceniać –

jakkolwiek słusznego – argumentu o znaczeniu inżynierii społecznej dla kształtowania polskiej rzeczywistości. Gdyby nawet, jak to po wojnie mówiono, Anders wrócił do Warszawy na „białym koniu”, i tak w jego taborach przyjechałby Grydzewski, a wznowione „Wiadomości” – jako pismo liberalno-lewicowe – dalej zajmowałyby centralną pozycję w polskim życiu intelektualnym z Antonim Słonimskim na czele (ciekawe swoją drogą, gdzie wtedy lokowałiby się Tadeusz Kroński i Czesław Miłosz). Prawda, starcie między młodym Leszkiem Kołakowskim a Władysławem Tatarkiewiczem rozegrałoby się w bardziej – ujmijmy to w ten sposób – *sportowej* atmosferze. Jednak jego wynik – naturalnie tylko w sensie wpływu na opinię publiczną – nie odbiegałby chyba od wyniku znanego z lat 50. Jeśli bowiem powrót do Paryża generała de Gaulle’a w niczym nie umniejszył pozycji Sartre’a, pomimo wszystkich jego godnych pożałowania stalinowskich ekscesów, to tym bardziej trudno sobie wyobrazić, iżby akurat w Warszawie sprawy miały przybrać inny obrót niż na Zachodzie. Duch dziejów, dla przyczyn znanych niestety tylko jemu samemu, „tchnie kędy chce”, a chciał wtedy „tchnąć” właśnie w lewą stronę.

W Polsce prawdziwa filozofia polityczna, nawet w wypadku lewicy, przesyconej przeciw marksizmem, nie odgrywała pierwszorzędnej roli

Dlatego właśnie cofnięcie się w głąb tradycji liberalno-lewicowej inteligencji jest ważne dla zrozumienia współczesnej Polski.

To lewica bowiem,

szczególnie w okresie dwóch, trzech ostatnich pokoleń miała rzeczywiście istotny wpływ na kształt polskiej rzeczywistości – i to zarówno jako istotny czynnik wspierający PRL, jak i później jako jeden z decydujących czynników, który doprowadził do obalenia władzy ludowej i do budowy III Rzeczypospolitej. Ale właśnie aby zrozumieć te procesy, trzeba sięgnąć poza

horyzont roku 1944, poza Polskę Ludową – trzeba sięgnąć do przełomu wieków, kiedy to w łonie tradycyjnej lewicy zaczął się proces różnicowania na dwa wielkie obozy: na obóz zwolenników rewolucji socjalnej, przyszłych komunistów, i obóz niepodległościowy. Przemaganie się idei rewolucji, choćby i totalitarnej, z ideą obrony niepodległości i demokracji parlamentarnej, komunizmu i socjalizmu reformistycznego, idei załamania się cywilizacji i prometejskiej utopii stanowi jedną z głównych osi całego polskiego XX stulecia. Żeromski i Brzozowski, Słonimski i Miłosz – wszyscy oni mogą być zrozumiani tylko na tle tych wielkich sporów. W Polsce przy tym prawdziwa filozofia polityczna, nawet w wypadku lewicy, przesyconej przeciw marksizmem, nie odgrywała pierwszorzędnej roli. Czytywało się przede wszystkim pisarzy, a nie Marksa. To Żeromski, Słonimski, Miłosz uczyli myśleć politycznie polską inteligencję; jeśli zaś Brzozowski, to raczej ten od *Legandy Młodej Polski* czy *Płomieni* niż ten od *Idei*. Dla zrozumienia trwałych elementów polskiej tradycji inteligenckiej ważniejsze jest zrozumienie krytyki Sienkiewicza, jaką przeprowadził Brzozowski, niż akademicka, marksistowska filozofia. Przeminął Marks, przeminął rewizjonizm, przeminął egzystencjalizm i szkoła frankfurcka, ale polski lewicowy inteligent, kiedy słyszy o konstytucji europejskiej czy reparacjach wojennych, ciągle klepie jak pacierz całe zwroty z *Polskiego Oberammergau*.

Chciałbym także uprzedzić możliwy zarzut o sposób doboru autorów pozostających w kręgu moich zainteresowań. To prawda, brakuje w tej książce i Wyspiańskiego, i Kadena-Bandrowskiego, i przede wszystkim Piłsudskiego, który przecież jako autor kilku książek autobiograficznych i historycznych zajmuje ważne miejsce w dziejach polskiej myśli XX wieku. Brakuje wielu innych wybitnych postaci. Dzieje się tak dlatego, że teksty powstawały niezależnie od siebie i publikowane były w pierwotnej postaci w różnych miejscach. Daleko im wprawdzie do wyczerpania tematu, lecz nie są one mimo to przypadkowe, ponieważ łączy je w całość wyłożony powyżej zamysł

autora, który – mam nadzieję – sprawia, iż poruszone w książce wątki można traktować jako reprezentatywne dla intelektualnych debat pierwszej połowy ubiegłego wieku.

Na koniec chciałbym wyrazić podziękowania moim kolegom z Warszawskiego Klubu Krytyki Politycznej – Markowi Cichockiemu, Dariuszowi Karłowiczowi i Tomaszowi Mercie. Markowi i Darkowi za liczne dyskusje oraz wsparcie w opracowaniu niniejszego tomu, Tomkowi za wspólne prowadzenie w latach 1998–2004 seminarium „Polskie zmagania z historią” w Katedrze Erazma z Rotterdamu na Uniwersytecie Warszawskim, na którym zajmowaliśmy się związkami literatury i filozofii politycznej w tradycji polskiej inteligencji w XX wieku. Pragnę podziękować także mojej żonie Magdzie, która oprócz wsparcia, jakiego może udzielić tylko najbliższa osoba, przedyskutowała ze mną, jako historyk społeczny zajmujący się tą samą epoką, niejednym wieczór, wykazując tym samym wielką wyrozumiałość dla mojej zawodowej pasji.

Wesprzyj wydanie książki

[1] A. Kijowski, *Ethos społeczny literatury polskiej*, [w:] tegoż, *Rachunek naszych słabości*, Warszawa 1994, s. 101.